

## ELIZA OLCZYK

**Dlaczego tak się pan zawziął na polską inteligencję? Mam wrażenie, że przypisuje jej pan wszystko, co najgorsze, i obwinia o wszystkie nieszczęścia.**

**Z**a sprawą inteligencji żyjemy w kraju, w którym dyskusja publiczna jest nienormalna zarówno ze względu na emocjonalną dzikość, jak też obojętność na problemy ludzi i kraju. Wystarczy spojrzeć na gazety niemieckie czy angielskie, aby dostrzec nie tyle różnicę, co przepaść intelektualną i cywilizacyjną, która potem odbija się na jakości polityki. A ta przepaść bierze się właśnie z istnienia inteligencji. Jej szumna nazwa nie jest znakiem umysłowej jakości. Odwrotnie – jest ona historyczno-socjologicznym dziwactwem, które wzięło się z polskiego zacofania, samo wykształcenie stało się tytułem do chwały. Żaden zachodni kraj nie zna takiej grupy jak inteligencja, choć ludzi wykształconych jest tam zawsze radykalnie więcej, podobnie jak więcej jest wielkich pisarzy, naukowców czy filozofów. Mówiąc brutalnie: stężenie intelektualnej wielkości w Paryżu, Londynie czy Nowym Jorku było zawsze stokroć wyższe niż nad Wisłą, niemniej nikt nie miał takiego tupetu, aby z tego powodu wywyższyć się ponad innych. W Polsce te wątle zasoby talentu nazwały się szumnie inteligencją i uznały, że mają szczególną kompetencję i szczególny mandat do opieki nad krajem. I od stulecia nie potrafią dostrzec, że im mocniej się opiekują, tym bardziej szkodzą. A gdy im się to powie, reagują oburzeniem. Wystarczy spojrzeć na reakcję na moją książkę, wiele osób uznało, że bez żadnego powodu rzuciłem kamieniem w inteligencję.

### Takie właśnie można odnieść wrażenie.

Przecież grzechy tej warstwy nie są moim wymysłem. Wyspiański jako pierwszy uderzył na odlew, potem byli Brzozowski, Gombrowicz, Miłosz, Walicki. Atakowali w najczulsze miejsce, pokazywali, że polska inteligencja jest niedojrzała, prowincjonalna, powierzchownie zachodnia. Jeszcze poważniejsze zarzuty dotyczyły jakości jej opieki nad krajem. Przesadnego wikłania się w politykę, zawsze od ściany do ściany, od skrajnego fanatyzmu po skrajny oportunizm. Co zawsze kończyło się tak samo, wstydem, hańbą domową, rozliczaniem zazwyczaj innych, nie siebie. Spójrzmy na polską przeszłość, przecież inteligenci idący przez politykę chłodnym krokiem, jak Giedroyc czy Kisiel, byli tu zawsze wyjątkiem. Reszta szła dużo bardziej szalonym zygakiem, niż ten wyznaczony przez trudną historię. Oczywiście ów zygak nie dotyczył wszystkich wykształconych Polaków, a właśnie tej części, która lubi się nazywać inteligencją i uważa, że ma misję przewodzenia Polakom.

Ten spektakl przetrwał do dziś, choć sytuacja kraju radykalnie się zmieniła. Polska jest już niepodległa, bogata, ma względnie nowoczesną strukturę społeczną, ale pozostał nadal archaiczny relikwiarz przeszłości, wąska grupka oderwana od realiów, żyjąca w dwóch społecznych enklawach – redakcjach i uniwersytetach. Dzieli się ona na dwa politycznie zrewoltowane obozy – inteligencję liberalną oraz inteligencję pravicową. Liczebnie są one małe, niemniej są silne, bo dominują w mediach. I oba środowiska ulegają pasjom politycznym w sposób niemądry. Mają obsesję ratowania Polski przed urojonymi zagrożeniami.

### Scena polityczna nam się ostatnio zagotowała od oskarżeń o związki PiS z Rosją. Donald Tusk, lider PO, w swoich oskarżeniach nie bierze jeńców.

Tuska nie traktuję jako inteligentna, tylko jako osobę, która bardzo zręcznie wykorzystuje spór inteligencji. Lider PO, choć sam dobrze wykształcony, jest skrajnie krytyczny wobec etosowej inteligencji. Zawsze nienawidził „warszawki”, nie znosił Adama Michnika, Jacka Kuronia, całego warszawskiego salonu. Oni też okazywali mu pogardę, więc w latach 90. nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Ale w 2006–2007 roku zauważył, że starcie pravicowej inteligencji z lewicową inteligencją, pravicowych sędziów z sędziami liberalnymi, przekroczyło masę krytyczną, stało się politycznie ważne. Zelektryzowało media, a w ślad za tym opinię publiczną. I postanowił się do tego przyłączyć.

Tusk jest populistą, idzie za emocjami. A ponieważ urodził się w dziwnym kraju, czyli w inteligentnym, w którym emocje, radykalizm, teorie spiskowe rodzą się



Prawica nie widzi błędów Kaczyńskiego, tamci nie widzą błędów Tuska. A nawet jeżeli widzą, to i tak staną za nim murem. Na zdjęciu: liderzy PiS i PO podczas posiedzenia Sejmu, październik 2012 r.

## ROZMOWA Z ROBERTEM KRASOWSKIM, PUBLICYSTĄ, FILOZOFEM, WYDAWCĄ

Co sprawia, że Tusk może robić, co chce, i Kaczyński też. Prawda o polskiej inteligencji jest taka, że warstwa, która w swojej intencji miała dodawać spoteczeństwu skrzydeł, stała się kulą u nogi.

# NIE ZAJMUJĄ SIĘ KRAJEM, BO UDAJĄ, ŻE GO RATUJĄ

nie w masach, ale w inteligentnych elitach, poszedł z elitami. Wykorzystuje ich radykalizm, zarazem jako premier nigdy nie ulega presji inteligentnej. Nie interesują go np. inteligentne opinie o uchodźcach na granicy białoruskiej. Jest suwerenny.

### A w jakim kierunku pcha go presja inteligentna?

Zawsze w tym samym. Inteligencja żyje w lęku przed „kaczymem”. Boi się, że za chwilę Kaczyński albo jego następcą dojdzie do władzy. To jest wiecznie ten sam lęk przed ciemnogrodem, zorganizowanym i uzbrojonym przez pravicowych intelektualistów. Gdy liberalna inteligencja poparła zamach majowy w 1926 roku, to też po to, żeby ciemnogród i jego pravicowi liderzy nie doszli do władzy. Potem, po Berezie i Twierdzy Brzeskiej, wstydziła się swojego wyboru. Niemniej w 1945 roku znowu postąpiła tak samo, inteligencja poparła komunizm, bo uważała, że to opcja lepsza niż ciemnogród. Wybitny lewicowy intelektualista

Tadeusz Kroński dowodził, że Sowietci są lepsi, że Polacy nie dorosli do demokracji. Przekonywał, że najpierw trzeba „kolbami karabinów” zreformować społeczeństwo. Po 1989 roku koło inteligentnych reakcji kręciło się wedle tej samej co zwykle logiki. Liberalna inteligencja natychmiast się wystraszyła ciemnogrodu, prawicy i podniosła wielkie larum, gdy Lech Wałęsa wystartował na prezydenta. A potem bała się jeszcze bardziej. Zwłaszcza gdy pojawił się Kaczyński.

### Inteligenci bali się Kaczyńskiego, inteligenta z Żoliborza?

Inteligenci zawsze najbardziej boją się inteligenta, zwłaszcza gdy ten jest u władzy. Ale po kolei. Najpierw bali się Lecha Wałęsy. Potem uznali, że to Jan Olszewski jest tym potworem, który w nocy wychodzi spod łóżka. Gdy AWS doszła do władzy, liberalna inteligencja uznała, że jest nim Marian Krzaklewski, bo zafunduje nam państwo wyznaniowe, katolickiego obrządku. To, że ówczesny premier Jerzy Buzek był protestantem, w niczym nie przeszkadzało. A gdy Kaczyński doszedł do władzy w 2005 roku, to już były himalaje hysterii. Już w pierwszych miesiącach krzyczano o zamachu na demokrację, choć żadnych śladów owego nie było. Warto przypomnieć, że obie partie – PO i PiS – miały wtedy wspólnie reformować państwo. I raptem PiS dowiedział się, że Platforma tego nie chce, co Kaczyński jeszcze rozumiał, bo to były polityczne kalkulacje. Ale gdy PiS zaczął rządzić z popisowym programem i nagle cała liberalna inteligencja masowo wystąpiła przeciwko niemu, uznał to za zdradę. Ogłosił, że układem nie są brudne powiązania władzy, ale mentalne przesady elity. Liberalna inteligencja jest nie tylko łże-elitą, ale też głównym wrogiem polskiego państwa.

### Wróciło to w 2015 roku, gdy PiS ponownie zdobyło władzę. Pamiętam wpis Tomasza Lisa „Ukradli nam Polskę”.

W jego mniemaniu Polska została ukradziona przez tę drugą inteligencję, pravicową. Inteligencja ma cały czas poczucie, że jeśli w Polsce coś się dzieje dobrze, to za sprawą „naszej grupy”. Czyli jeżeli reformy idą dobrze, to dlatego, że my się nimi opiekujemy. A gdy „oni”

### Robert Krasowski

Był m.in. zastępcą redaktora naczelnego „Życia” i „Faktu”, kierował „Dziennikiem Polska Europa Świat”. Jest prezesem i współwłaścicielem Wydawnictwa Czerwone i Czarne. Napisał serię książek o współczesnej polskiej polityce, m.in. „Po południu”, „Czas gniewu”, „Czas Kaczyńskiego”, „O demokracji w Polsce”, „O Michniku”

